WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 29 Sierpnia / 10 Września № 72. Rok 1857.

Kwestya żniwa mechanicznego

i zdanie sprawy z prób tegorocznych żniwiarek

odbytych przez Stanisława Lilpop.

(Dokończenie.)

5) Na polach równych z płaską orką, nie przerzynanych przegonami, można rżysko uregulować prawie przy saméj ziemi; u nas jednak niepodobna niżéj jak cali pięć, a gdy słoma w przeciwną stronę działającéj żniwiarki jest położoną, to ściernie pozostać musi trochę wyższe.

6) Pierwszą, największą zaletą machiny żniwnej powinien być jéj prosty układ. Cały mechanizm naszéj żniwiarki składają cztery tryby, dwa winklowe i dwa proste, korbka nadająca ruch wsteczny nożom i dwie szajby poruszające wachlarze; oto cała część ruchoma machiny. Są w niéj jeszcze dwa koła prowadzące machinę i cztery walce, na których pomost spoczywa, które dość często smarowane być muszą. Podczas ciągłego działania téj maszyny zużyły nam się dwie panewki korbkowe, złamały się dwa widełka utrzymujące walce pod pomostem, i pękł jeden łącznik, który wstrzymuje lub nadaje ruch machinie. Wszystkie te sztuki stosownie poprawione, przedstawiają teraz trwałość, która chyba ze zużyciem zepsuciu uledz może.

Gdy zboże bardzo pochylone, tak że kłosy niektóre prawie utykają w ziemi, trafia się, zwłaszcza gdy wachlarz podnieść go nie zdoła, że noże przytną go i pod machinę wrzucą; zawsze jednak obserwując takie same pola kosą ręczną cięte, a nawet sierpem, bez porównania więcéj kłosów tam znalazłem, aniżeli na polu żniwiarką zżętém. W miejscach gdzie zboże wyrosło proste, mało co pochylone, machina ani jednego kłosa nie utnie, ani też ziarn nie wytrząsa.

Znaczna liczba obywateli widziała w tym roku w czynności tę machinę, a że sąd pochlebny o niéj wydali, widzę to po mnogich zapytywaniach i zamawianiach żniwiarek, które codziennie odbieram.

7) Że tylko machinę prostéj budowy, wszelką pewność przedstawiającą, w pomoc rolnictwu oddamy, za to ręczyć możemy, a co machina użąć będzie w stanie, dowiedziemy następnym rachunkiem:

Machina nasza tnie szerokością łokci dwóch. Koń dobry fornalski, idąc dobrym stępem, bez żadnego wytężenia, uchodzi zwykle na minutę łokci 120, czyli na godzinę łokci 7,206 a że żniwiarka tnie szerokością łokci dwóch, utnie więc na godzinę 14,400, na dwanaście zaś godzin 172,800 łokci kwadratowych, czyli morg wielkich 300-prętowych 10 i ułamek; odliczywszy dwie morgi na stracone, możemy liczyć, że żniwiarka, tnąca szeroko dwa łokcie, idąc w koło zboża ciągle bez przestanku, utnie najwyżéj dziennie morg wielkich ośm i to najwyżéj; podającym wyższą ilość wierzyć nie należy. Teraz weźmy rachunek co to kosztować będzie.

Do całodziennéj obsługi trzeba parę koni na zmianę, a więc koni cztery, jednego poganiacza i jednego zgarniacza. (Poganiający z zgarniającym zmienia się w swojéj czynności). Wiązanie zboża w snopki w rachunek wchodzić nie powinno. Licząc robotę człowieka dzienną kop. 45, utrzymanie koni kop. 45, zużycie machiny, zmianę noży, panewek, smarowidło, i nieprzewidziane koszta dziennie kop. 90, wypadnie koszt użęcia machiną ośmiu mórg wielkich, jak następuje:

Cztery konie	rs. 1 kop. 80.
Dwóch ludzi	» — kop. 90.
Smarowidło, zmiana noży, panewek etc.	kop. 90.
Ogółem	rs. 3 kop. 60.

To są koszta które my podać możemy; koszta zaś żniw zwyczajnych, kosą lub sierpem odbywanych, podane nam przez obywateli są następujące:

Oddając kosiarzowi w akord, płaci się najmniéj od morgi kop. 75 i dodaje mu się do pomocy kobietę jedną, będzie więc:

Za zżęcie ośmiu mórg po kop. 75 czyni	rs. 6 kop. —.
Kobieta przez 8 dni do pomocy po kop. 30	rs. 2 kop. 40.
Ogółem	rs. 8 kop. 40.
A że koszta żniwa mechanicznego wynoszą	rs. 3 kop. 60,
Oszczędności więc jest dziennie	rs. 4 kop. 80.

Do użęcia ośmiu mórg wielkich 300-prętowych potrzeba najmniéj kobiet 32; rachując koszt kobiety tylko po kop. 30 dziennie, wyniesie ogółem rs. 9 kop. 60; odciągnąwszy koszta żniw maszyną odbytych, to jest rs. 3 kop. 60, pozostanie oszczędności rs. 6.

Teraz gdy porachujemy, że potrzeba często kosiarzowi płacić od morga po rublu i więcéj, a kobietę do sierpa po kop. 40, z kwartą kaszy i wódką, znajdziemy jeszcze większą oszczędność w żniwach machiną odbywanych.

Z powyższych obrachunków okazuje się, że chociażby machiny żniwne tylko 6 mórg dziennie użynały, oszczędzą zawsze połowę wydatków a dają zysk ogromny na czasie. Machina żniwna to tysiące rąk nowych, a choćby koszta jéj utrzymania równoważyły się zupełnie z kosztami żniwa ręcznego, użyteczność jéj będzie zawsze wielka, zwłaszcza w kraju, gdzie brak rąk do pracy zupełny do rozpaczy często rolnika przyprowadza. Koni łatwo nabyć można, ludzi jednak, zwłaszcza gdy będzie urodzaj powszechny, do najmu dostać bardzo trudno.

W próbach naszych tegorocznych wyciąłem machiną przeszło mórg 100; wyciąłbym daleko więcéj, gdyby ciągłe doskonalenie i praktyczniejsze urządzanie machiny nie zmuszało do przerywania cięcia. Taka jaką jest teraz, machina ta żniwa najdogodniéj odbywać może. Nie jest bynajmniéj moim zamiarem dowodzić tutaj, jakoby narzędzie to tak już było udoskonalone, żeby w niém nic do poprawy nie było. Jak się to dzieje z innemi machinami, tak i tutaj poprawy i ulepszenia nastąpić mogą; ale przekonany jestem, że czynność jéj teraźniejsza jest dobrą i o wiele lepszą niż robota ręczna. Chcąc z korzyścią machiny żniwnéj używać, potrzeba także ażeby obywatele z orką przyszli jéj w pomoc. Płaska zupełnie orka, tak jak na Podolu i Ukrainie, jest dla niéj najdogodniejszą; inne zaś o ile od płaskiéj oddalają się stopniowo mniéj są dogodne; wązkie bardzo zagony dla maszyny bardzo są uciążliwe. Potrzeba się starać ażeby ile możności zagon był jak najdłuższy, ażeby machina jak najkrótszą drogę w poprzecz zagonów robić była przymuszoną. Kamienie, na gruntach gdzie machina żniwa odbywać będzie, nie mogą się wcale znajdować: kamień bowiem na drodze znajdujący się, przy silném pociągnięciu koni, uszkodzić może widelce i noże. Przegony machina przechodzić jest w stanie, byleby te zbyt często przechodzić nie była przymuszoną, gdyż zawsze podobne przeskoki tak dla machiny jak i dla koni będą uciążliwe. Gdy zboże jest bardzo położone, tak że wachlarze zająć go nie będą w sta-

nie, żniwo mechanizne jest niemożliwe; jeżeli zboże jest położone miejscami, w takim razie dla nieprzerywania biegu machiny, trzeba zboże położone sierpem wyciąć, a to co prostsze pozostawić; takieśmy w tym roku robili i odbywało się żniwo bardzo dobrze. Chcąc maszyną w koło zboża żniwo odbywać, potrzeba rogi pola zaokrąglić sierpem, tak ażeby machina na końcu zagonu nie potrzebowała na miejscu robić zawrotu, tylko idąc w okół, ciągle bez przestanku działać mogła.

Poleciwszy wykonać drzeworyt, nie omieszkam wkrótce dokładny opis machiny żniwnéj dołączyć, z szczegółowém objaśnieniem jéj używania i zaradzenia sobie w każdym wypadku. Nie bardzo zachęceni nieprzychylnemi i sarkatycznemi uwagami *bezstronnéj* zwykle Gazety Codziennéj, nie ustawaliśmy jednak w pracy naszéj, przez lat czternaście ciągle trwającéj. Nakoniec Bóg Najwyższy zezwolił, że tyle trudów i kosztów bezowocnemi nie zostały i pozwolił nam oddać rolnictwu narzędzie, które, śmiało zaręczyć możem, błogie skutki dla rolnictwa naszego wywoła. Teraz chcąc zobaczyć co nowego w machinach rolniczych, szczególniéj w żniwiarkach, wykonali zagraniczni technicy, wyjeżdżam na kilka tygodni za granicę; po powrocie z wycieczki mojéj rapportu złożyć nie omieszkam.

MYŚLI
o poprawie moralnego i materyalnego stanu włościan naszych w ogólności, a w szczególności klassy wyrobników i czeladzi.

przez F. S. Dmochowskiego.

(Dokończenie.)

I tak, gdyby po ciężkim nieurodzaju w roku 1847, zsypywano żyto, jęczmień i groch, choćby tylko po garncu żyta, pół garnca jęczmienia i kwarcie grochu, na każdą rodzinę wieśniaków, a dwory wnosiłyby także stosowną kwotę, za siebie, służbę dworską, czeladź i oficyalistów, zobaczmy wieleby się z tego nazbierało w ciągu lat ośmiu, to jest w roku 1855/6 i służyłoby za ratunek w czasie smutnym i ciężkim drożyzny. Odsypki takie, jakże łatwo można urządzić z ordynaryi wydawanéj czeladzi, z wymłocki zagrodników, a zresztą z zapłaty co dwa tygodnie lub co miesiąc uskuteczniané j. Zobaczemy wprzódy jakąby różnicę taka oszczędzona miarka robiła w dziennem pożywieniu. Pożywność grochu uważam za półtora raza większą od pożywności żyta, a pożywność jęczmienia wyrównywającą trzem czwartym pożywności żyta. Rodzinę wieśniaczą liczę w przecięciu na czworo ludzi. Podług tego, redukując wszystko na mąkę żytnią, zsypka całoroczna wynosi mąki garncy 8, czyli na dzień jeden 8/365 a to rozdzielając na czworo, wypada 8/1460, a że garniec ma 64 kwaterki, wypada 64/1460, czyli jedna dwudziesta trzecia część kwaterki na głowę. Że zaś w kwaterce jest ośem zwyczajnych stołowych łyżek mąki, wypadnie zatém na jedną osobę ujmy w dziennem jadle, jedna trzecia część naszéj zwyczajnéj łyżki stołowéj. Jest to bardzo drobna różnica, która warzywem i kartoflem zastąpiona, zasiłkiem na przednówku wynagrodzi się stokrotnie. A teraz policzmy, wiele zebrałoby się zboża zapasowego z tak drobnéj oszczędności, dla zaratowania włościan na przednówku, w czasie nieurodzaju.

Biorę za podstawę liczbę w kalendarzu Obserwatoryum Astronomicznego zamieszczoną a z akt statystycznych wyjętą. Liczbę familij włościańskich, łącznie gospodarzy pańszczyznianych, zagrodników, wyrobników, czeladź i służbę dworską, na 300,000 obliczam. Gdyby ci wszyscy wnosili zsypki do włościańskich komór, ma się rozumieć, że dwory, officyaliści dworscy i gospodarze pańszczyzniani i czynszowi, składaliby większą zsypkę, a o tyle umniejszyłaby się zsypka najuboższych, to corocznie oszczędziłoby się 37,500 korcy warsz. żyta, 16,750 jęczmienia, 8,876 korcy grochu. Zatém od nieurodzaju w 1847 do nieurodzaju 1855 r., uczynił by ten zapas 300,000 korcy żyta, 150,000 jęczmienia, 75,000 korcy grochu. Szanowni współobywatele! niechby tylko była połowa téj ilości, to już niedopuściłaby nadzwyczajnego podrożenia targów, powściągnęła łakomców, spekulacyjnych na ostatnią nędzę ubogiego ludu i utrzymała ceny na pomiernéj stopie. A do tego, w ciągu tych lat pięciu, zsypywane zboże, byłoby pożyczane na przednówku, zwracane w jesieni i ochroniłoby najuboższą klassę od żywienia się zieleniną, od wynikających z tych śmiertelnych feber i tyfusów.

Żeby tak zbawienne skutki osiągnąć, niepotrzeba bynajmniéj olbrzymich kapitałów na budowanie magazynów, opłatę magazynierów i kontrolerów: trzeba dobréj woli, porządku i dobréj wiary. W każdéj parafii, jeżeli z małych wiosek się składa, a w każdych dobrach większych, niech w spichrzu dworskim, a jeżeli można w sołtysowskim lub u gospodarza włościanina, (coby lepiéj było) oddzielona będzie komora, z trzema przegrodami na zsypywanie oszczędzonego zboża. Jak to zboże zamienić corocznie na świeże w miesiącu październiku, jaki nad tém zaprowadzić dozór i kontrollę, jak wpoić zaufanie w lud prosty, że to jest ich własne zboże, na ich dobro przeznaczone, wspomnę w krótkości.

Jeśliby ta myśl weszła w wykonanie, to szczegóły rozwinęłyby się i urządziły stosownie do miejscowego położenia. Teraz tylko to powiem, że zsypywane zboże zostawałoby pod trzema kluczami, dziedzica, proboszcza i jednego włościanina, posiadającego zaufanie swych braci; że udzielanoby z niego zasiłek na przednówku, z obowiązkiem zwrócenia go w naturze w porze jesiennéj, gdy zwykle są najniższe ceny.

Gdy już zabezpieczymy się od głodu i wyjdziemy z tego dziwnego położenia, że w kraju wyłącznie rolniczym, bardzo często cierpią głód ciężki ci sami, którzy około roli pracują, gdy już będzie potrzeba utrzymywać tylko i odświeżać, nie zaś pomnażać zsypki zbożowe—będziemy mogli zająć się zaprowadzeniem kass oszczędności po wsiach. Zaufanie wzbudzone przez dobry zarząd zsypek zbożowych zachęci włościan do wnoszenia ubogiego grosza swojego do kass oszczędności. Niechby w przecięciu każda rodzina wiejska trzy złote rocznie oszczędziła, to w ciągu lat kilku powstałyby miliony i byłyby ważną dźwignią krajowego bogactwa, ratunkiem sierot, chorych, kalek i starców.

Przy tysh wszystkich zamiarach i zachodach trzeba tak postępować, żeby włościanie zawierzyli i zaufali temu, że obywatele ziemscy ich dobro rzeczywiście mają na celu. Wiadomo, jak dalece nie ufają wszystkiemu, co dla nich dwór uczynić zamierza: smutny to skutek długoletniego błędnego postępowania z tym ludem. Przyczynia się także do tego usposobienie umysłowe i opozycya, jaką zawsze ubogi chciałby stawiać bogatszemu, a podwładny zwierzchnikowi swojemu. Sądzę zatém, że w każdéj gminie, zgodnie z nowém urządzeniem i rozszerzeniem attrybucyi wójtowskiéj, wypadałoby zaprowadzić radę włościańską, składającą się z Wójta Gminy, księdza Proboszcza, jednego z dziedziców i z trzech włościan, którychby wskazali sami włościanie, jako najrozsądniejszych i najgodniejszych zaufania. Ta rada karciłaby nałogi próżniactwa i pijaństwa, będące zarodem wszystkich przestępstw, przestrzegałaby utrzymania porządku po wsiach, zachęcała do chodowania pszczół i jedwabników, do sadzenia drzewek owocowych, a co ważniejsza, miałaby dozór i kontrollę nad zsypką zbożową, i nad kassą oszczędności.

Do niéj należałoby udzielanie wsparcia na przednówku, ściąganie na jesień zwrotu pożyczonego zboża lub zapłaty za nie, zakup nowego ziarna za te pieniądze: opieka nad kalekami, sierotami, starcami: rozkład i wykonanie prac, dobro gminy mających na celu, a nareszcie ściąganie należności skarbowych od włościan, tak, żeby tylko upartych, nie chcących uiścić się ani pieniędzmi, ani pracą, którąby im nastręczano, dotykałyby surowe i kosztowne środki egzekucyi administracyjnéj. A jak powstaną małe kassy pożyczkowe dla włościan, utworzone z drobnych wpływów na oszczędność wnoszonych, to zarządzanie niemi i ratowanie potrzebnych, należałoby także co téj rady. Włościanie widząc, że mają bezpośredni udział w kierowaniu temi czynnościami, nabyliby tego przekonania i wpoiliby je w braci swoich, że wymagane zsypki, wnoszone składki, idą na ich wyłączny pożytek. Chętnie zatém cała ludność włościańska przykładałaby się do zamierzonych ulepszeń, a między bogatszym a uboższym, między zwierzchnikiem i podwładnym, powstałyby w miejsce teraźniejszéj nieufności, wzajemna życzliwość, zaufanie i pomoc.

Na początku tego artykułu i nieraz w ciągu méj pracy skreśliłem smutny obraz obecnego stanu włościan; chciałbym zakończyć ideałem lepszéj doli, którego urzeczywistnienie zależy od gorliwéj pracy nad poprawą ludu naszego. Praca ta nie potrzebuje wielkich kosztów, ale wytrwania, porządku i dobréj woli. W naszym kraju, tak obfitującym w płody rolnicze, nie cierpiącym na

przeludnienie i brak zatrudnienia, jak zachodnie kraje Europy, niepowinno być nędzy i nagłych przemian w wynagrodzeniu i zajęciu robotników, które tak niepewną czynią dolę proletaryuszów Angielskich i Francuzkich, tworzą tylu niechętnych z losu swojego, tylu szalonych marzycieli.

Wznieść w kraju naszym porządne domki wieśniacze, umaić je ogrodami i ulicami z drzew owocowych, usunąć odrażające gnojowisko i pustkę, brudne łachmany zastąpić przyzwoitą odzieżą, podnieść ludzi umysłowo odrętwionych od dawna, wzbudzić w nich uczucie piękności, wygody i dążności do coraz to lepszego bytu, wydobyć ten byt z pracy i oszczędności i uczynić go niewyczerpaném źródłem powszechnego bogactwa, nie jest to przecie ideałem lub płonném marzeniem, które do utworów powieścio-pisarskich odesłać trzeba. Zacni współziomkowie, dzieło to od waszego usiłowania, od waszego współudziału zależy. Opieka i wola władzy służy wam za przewodniczkę i skazówkę, lecz wy je sami wykonać możecie.

Rozmaitości Płockie.

(Ciąg dalszy.—Patrz Nr. 68 Korrespondenta.)

Gdyśmy już przeszli wszelkie systematy w rolnictwie znane, jednym pierwszeństwo nad drugiemi dając, sądzićby z tego wypadało, że to te gorsze są główną przyczyną, iż na tak niskiéj stopie stoi gospodarstwo rolne. Wprawdzie, niewłaściwe urządzenie zmianowań, stosownie do gruntu jaki posiadamy, wielki uszczerbek może wyrządzić, lecz zapewnie daleko więcéj straty ponosiemy, gdy wykonawcami chociażby i najlepszych zasad są ludzie, zaledwie godni nazwy gospodarzy, nie czyniący zadość swojemu zadaniu i wyrządzający przez to krzywdę nietylko sobie, lecz i całemu społeczeństwu. O nich to, jako o pierwszéj przyczynie tak powolnego wzrostu rolnictwa, powiem słów parę w dzisiejszéj korrespondencyi.

Znaczna dość liczba gospodarstw rolnych znajduje się w ręku naszéj młodzieży, ona to bowiem doszedłszy do właściwego wieku, na wzór swych przodków, jako potomkowie rolniczego kraju, osiedla się na rodzinnym zagonie; lecz na nieszczęście, rzadko kiedy aby przez pracę i naukę dochodzić do najlepszych rezultatów w dochodach, a tém samém przyczynić się do wzrostu rolnictwa i wywiązać się społeczeństwu z wziętego na siebie zadania, bo zwykle głównym jéj celem, złapawszy możebny dochodzik, zmarnować go na hulanki, karteczki lub niecne miłostki. Wprawdzie wina ta nietylko na nich samych ciąży: rodzice również są odpowiedzialni tak teraz jako i późniéj, że takich synów Polsce wychowują, którzy gubiąc siebie i swoje rodziny, wzbogacają brodaczy, robiąc ich panami majątków ziemskich i smutny koniec przygotowując dla rodzinnéj ziemi. Bo zkądże dziecko ma nabrać pojęcia moralności, bojaźni Bożéj i zamiłowania pracy, kiedy albo złe przykłady u rodziców widzi, lub też żadne z nich nie stara się dobre w nim zaszczepić, zostawiając na opiece nianiek, służących, a co już najwięcéj bon, guwernerów i guwernantek, niegdyś zamiatających pokoje lub czyszczących buty za granicą, a u nas przy wielkich grymasach tysiące biorących.

Jakiegoż przeto pojęcia ta nieszczęśliwa istota, tak wychowana nabiera? oto przejmuje się zasadami ludzi, którzy pochodząc z najniższéj klassy społeczeństwa, nie znają moralności i zamiast na dobre wprowadzić, stają się często zgorszeniem. Spędza nasz panicz swe młode lata albo na uganianiu się za ptakami i wykręcaniu gniazd wróblom, lub co najwięcéj, mając guwernera, na improwizowanéj nauce, o któréj postępie przekonywa się ojciec z dzienniczka (lecz i to już oznacza wielką troskliwość) napełnionego od góry do dołu wyrazem b. dobrze, co właściwie oznacza zadowolnienie nauczyciela, że się bardzo dobrze wraz z uczniem przy lekcyi przespali i że ten sekret nie został wydany. Tak przysposobionego umieszczają rodzice w którém z gimnazyów, aby się daléj w naukach kształcił, lecz rozpróżniaczony w domu nic robić i w szkołach nie chce, objawiając chętkę do hulanek, lub jakich innych zdrożności, których spełnieniem szczyci się przed kolegami, wyśmiewając się z tych co oddają się pracy. Władza go karze, lecz nic nie pomaga, a rodzice nie sobie, lecz nieszczęśliwym szkołom winę przypisują, że zepsuły ich syna, że nie ma dozoru, nie ma moralności, że się nauczyć nawet nie można, że darmo tylko pieniądze wydają. Cierpi przeto szkoła przez takiego łotra na swéj reputacyi i nie mogąc już dłużéj znieść go w swych murach, prosi o ustąpienie, czasem w dobry, a częściéj jeszcze w bolesny sposób. A więc już skończył zupełnie nauki i chociaż z drugiéj klassy albo z trzeciéj wyszedł, jednakże gruntując się tam najmniéj sześć latek, podrósł już znacznie i młodzieńczą ma nawet postawę.

Teraz sęk w głowie co z synalkiem zrobić, a więc do rady, i staje nareszcie, że jako niezdatny słowem do niczego, na gospodarza musi się sposobić; lecz że się obawiają dać mu jaką z włości, więc musi wprzódy odbyć praktykę przy ojcu. Pierwszy dzień, drugi a nawet i miesiąc słucha się syneczek, bo jeszcze w głowie są pamiątki szkolne, pilnuje robót które mu przykażą, ale nie duchem lecz tylko postacią bo dusza drzémie, lub za jakiemi głupstwami daleko gdzieś buja. Trochę to nad tém ubolewa matka, narzeka nieraz na surowość męża, że syneczkowi i odpocząć nie da. Ale nie długo takiéj ciężkiéj pracy: wychodzi z wolna z karbów nasz młodzieniec i już jedynie myśli o fuzyjce i jakby się z nią też panu ojcu wywinąć i sygar także przysposobić w drogę. Bo do sygara tak się przyzwyczaił, że i minuty wytrzymać nie może, żeby nie palić. I schodzi lat parę na takiéj praktyce a gdy dwudziestki przecież się doczeka, daje mu ojciec folwarczek na własność lub puszcza w dzierżawę, wprowadza inwentarz i w imie Boże każe samemu zarządzać majątkiem. Zostawszy panem albo też dzierżawcą kilkunastu włók, wyobraża sobie, że ma już miliony, chce więc, gdy nie można rozumem, wychowaniem ani urodzeniem, to przynajmniéj końmi i wolantem zaćmić ludziom oczy. Więc zaraz sprzedaje kilkadziesiąt korcy przyzielonego zboża, kupuje marzony wolancik, dobiera czwórkę do niego koników, a dla furmana stosowną liberyę, a do liberyi to konieczna broda, a więc nasz Bartek, Franek albo Tomek pomimo prozby, musi ją zapuścić.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nawozy

na wystawie powszechnéj w Paryżu 1855 roku.

(Dokończenie.)

Wiadomo, że guano utworzone zostało w skutku wiekowego nagromadzenia odchodów ptasich i ciał padłych zwierząt—pytanie więc czy podobne pokłady nie znajdują się na wyspach Indyj Zachodnich, w Afryce lub i w saméj Europie? Na wystawie widzimy próbki bardzo ciekawe z pokładów dotąd nieznanych. Trzech wystawców z Sardynii nadesłało pewną materyę brunatną (guano sardyńskie z białemi punkcikami) w któréj gdzie niegdzie rozpoznać można ślady szkieletów ptasich. Guano to wydobyte zostało z pewnéj groty na wyspie Sardynii, a powstało, jak się domyśléć można, z odchodów i ciał niedoperzy. Materya ta jest bez zapachu, lecz pomięszana z wapnem kaustycznem, wydaje natychmiast silną woń amoniakalną. Wypadki analiz są następujące:

	Guano z groty piekelnéj.	Guano z groty Pozzo-Majore.	Guano z groty Mara.
Woda	26. 60	18. 00	33. 60.
Materye organiczne i sole amoniakalne	42. 80	61. 74	42. 80.
Sole potażu i sody	6. 00	3. 64	5. 00.
Fosforan sody	15. 64	7. 96	5. 90.
Węglan wapna	0. 58	0. 36	6. 42.
Węglan magnezyi	1. 24	0. 40	0. 64.
Piasek i glina	7. 14	7. 90	5. 64.
	100.	100.	100.
Zasób azotu wynosi	4. 05	7. 35	4. 55.

	Guano z groty Borutta.	Guano z groty Sedini.	Guano z groty Lacrru.
Woda	29. 28	28. 36	23. 50.
Materye organiczne i sole amoniakalne	46. 22	42. 74	44. 40.
Sole potażu i sody	2. 86	5. 80	5. 70.
Fosforan sody	5. 62	12. 96	11. 36.
Węglan wapna	0. 20	0. 94	1. 58.
Węglan magnezyi	0. 92	1. 26	1. 66.
Piasek i glina	14. 90	7. 94	11. 80.
	100.	100.	100.
Zasób azotu wynosi	6. 05	4. 30	4. 40.

Guano Sardyńskie a raczéj niedoperzowe, znaleziono już w wielu bardzo miejscach na wyspie Sanari, i w znacznéj liczbie grot na Sardynii. Ilości, a raczéj obfitości pokładów z dokładnością wyrachować nie podobna; w niektórych miejscach grubość ich nie przenosi kilku cali, w innych zaś kilkunastu łokci dochodzi. Niektóre groty są bardzo szczupłe, inne znowu tak obszerne, że ich w godzinę całą przejść nie podobna—a na końcu *groty piekielnéj* dotąd nikt jeszcze nie był. Mniej więcéj obliczają zasób guana tego na wyspie Sardynii na przeszło 400 tysięcy centnarów. Rząd dał przywiléj pewnéj kompanii wydobywania guana, z warunkiem płacenia podatku, wynoszącego przeszło 15 kop. od centnara. Kompanija sprzedaje je około $2\frac{1}{2}$ rubla centnar.

Guano Sardyńskie zwróciło uwagę na groty Algierskie, przechowujące wielką liczbę niedoperzy. Analizy 6ciu próbek przysłanych na Wystawę, okazują wielkie podobieństwo do guana Sardyńskiego.

	Grota czarnéj góry.	Grota Tener.	Grota Setif.
Woda			
Materye organiczne i sole amoniakalne	10. 10	11. 92	12. 40.
Sole potażu i sody	47. 58	66. 18	64. 72.
Fosforan wapna	1. 82	0. 44	1. 70.
Węglan wapna	10. 00	5. 00	5. 50.
Węglan magnezyi	3. 10	1. 84	2. 24.
Piasek i glina	26. 10	14. 20	13. 18.
	100.	100.	100.
Zasób azotu wynosi	4. 95	2. 25	2. 20.

	Grota Constantina.	Druga grota.	Wąwóz.
Woda	23. 60	23. 54	12. 04.
Materye organiczne i sole ampniakalne	50. 66	44. 32	54. 46.
Sole potażu i sody	1. 84	4. 82	4. 14.
Fosforan wapna	11. 25	14. 36	7. 14.
Węglan wapna	7. 90	8. 48	6. 80.
Węglan magnezyi	1. 70	1. 24	1. 38.
Piasek i glina	3. 04	3. 24	14. 04.
Razem	100.	100.	100.
Zasób azotu wynosi	5. 05.	1. 72.	5. 90.

W paśmie gór Jura, we Francyi, znajduje się podobnież wielka liczba grot, w których żyją niezliczone massy nietoperzy, i które bezwątpienia złożyły już znaczne pokłady guana. Groty te odznaczają się tém, że mają niezmiernie małe otwory; wszakże zdaje się iż wybudowanie wygodnych i dostępnych dróg opłaciłoby się niezmiernie, gdyby kraj mógł swoje własne posiadać guano, a nie potrzebował sprowadzać z Peru lub Boliwii z tak wielkim kosztem.

T.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE

Gdańsk, 5 *Września*. W upłynionym tygodniu mieliśmy niezwykłe w téj porze roku i w naszym klimacie gorąco; najpiękniejsza pogoda przerwana była dwoma rzęsistemi deszczami, które ziemię do gruntu przeszły a na rozwinięcie się kartofli, tudzież wzrost siana i koniczyn, bardzo korzystny wpływ wywarły.

W ciągu tygodnia przebyło Toruń: pszenicy łasztów $12\frac{1}{3}$, żyta 282, jęczmienia 36, rzepaku 17, grochu 1, spirytusu 550 cent. bali łasztów 86, belek dębowych 740, sosnowych 7,939.

Woda z 8'' opadła do 5''.

Targi Angielskie były bez życia a ceny pszenicy krajowéj 3 do 4 szyl. zagranicznéj zaś 2 do 3 znowu się cofnęły. W ostatnich dniach tygodnia, ciągłe ulewy, wpływając na kondycyę ziarna, tudzież przeszkadzając zbiorom w północnych prowincyach, wywołały niejakie ożywienie a w wyjątkowych przypadkach nawet 1 szylling na kwarterze podwyższenia; przypisywano to w części szerzącéj się zarazie późnych kartofli, a w części wyczerpaniu zagranicznych zasobów, a że Anglija w tym roku wcześniéj jak zwykle potrzeby swojéj konsumcyi na świeżém ziarnie oparła, ustala się przeto opinija, że takowe w ciągu zimy w niezwykłym stosunku się spożyje.

We Francyi handel zbożowy w stanie obojętnym. Żniwo obfite i piękne w gatunku; uskarżają się tylko na brak wody, nietylko do młynów lecz na potrzeby inwentarza.

W Hollandyi, Belgii i Hamburgu, ceny się uchyliły, a przy zniżonych notowaniach spekulacya się znalazła i wielkie partye zboża z rąk do rąk przeszły.

Na naszéj giełdzie, pod wpływem upadających cen w Anglii i Hollandyi, posiadający zeszłoroczne zboża zniżyli swoje żądania o 20 do 30 guldenów, co również zachęciło spekulantów do wejścia w interes.

Ziarno świeże, w ogóle rzadkiéj piękności i wagi, łatwiejszy ale po zniżonych cenach znajdowało odbyt. Żyto tylko tak zeszłoroczne jakś wieże wcale niedawało się umieszczać, nawet z opuszczeniem 10 guld. na łaszcie. Na odstawę jesienną lub wiosenną sprzedaż żyta stała się zupełnie niemożebną.

Handel drzewny zawsze w odrętwieniu. Sprzedano parę partyj okrąglaków z wielką stratą. Celne galicyjskie belki, dla rzadkiéj piękności, przyniosły 9 srgr. za stopę kubiczną. Klepkę koronę płacono po 1,400 tal., w dębinie o ile wiemy nie było żadnych obrotów.

Groch, jęczmień, owies, bez dowozów.

W ciągu tygodnia sprzedano pszenicy łasztów 575, żyta 98, owsa 6, jęczmienia 7.

płacono za łaszt	wagi funt. hol.			guld prus.			korzec warsz. rs.	k.	rs.	k.
Pszenicy	od 124	do	128	410	do	490	4	$62\frac{1}{2}$	5	$52\frac{1}{2}$
»	126	—	$134/_5$	480	—	580	5	$41\frac{1}{2}$	6	54
»	135	—	140	530	—	620	5	$97\frac{1}{2}$	6	$98\frac{1}{2}$
Żyta	125	—	132	303	—	348	3	40	6	$97\frac{1}{2}$
Jęczmienia	110	—	116	324	—	342	3	70	3	92
Owsa			75		—	222			2	50

W ciągu upłynionego miesiąca wysłano z Gdańska: pszenicy 4,054, żyta 961, jęczmienia 2, grochu 8, siemienia 218, rzepaku 542. Od otworzenia nawigacyi: pszenicy 16,900, żyta 7,806, jęczmienia 1,887, owsa 861, grochu 2673, siemienia 434.

Kursa zamian. Amsterdam $101\frac{1}{2}$, Hamburg $44\frac{3}{4}$, Paryż $79\frac{1}{4}$.

Alexander Makowski et Comp.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 7 Września 1857 roku. PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka, nowa 5%	—	$81\frac{3}{8}$
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	$109\frac{1}{2}$
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	$107\frac{1}{4}$
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	$84\frac{5}{8}$
» Listy Zastawne nowe	92	$91\frac{1}{4}$
» Obligacye 500-złotowe	—	$88\frac{1}{4}$
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 złp. . .	—	$95\frac{1}{2}$
» B. 200 » . .	—	$22\frac{1}{2}$

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować. — W Warszawie dnia 29 Sierpnia (10 Września) 1857 roku. — Starszy Cenzor, Radca Honorowy, T. Hertz.